

Książka jest nowym, znacznie rozszerzonym i uzupełnionym o najnowsze wyniki badań wydaniem klasycznej pracy Janiny Grabowskiej z 1992 roku na temat ewakuacji pieszej więźniów KL Stutthof w zimie 1945 roku, która do historii przeszła jako Marsz Śmierci.

Autorzy współczesnego wydania, wychowankowie zmarłej przedwcześnie w 2004 roku J. Grabowskiej, Agnieszka Kłys i dr Marcin Owsiniński w oparciu o najnowsze badania uzupełnili opisane wcześniej przez Nią wydarzenia. Książka operuje nowatorskim sposobem udostępniania treści pierwotnych oraz ich współczesnych uzupełnień. Zawiera także dziesiątki nowych ilustracji i relacji, a także 10 zupełnie nowych map obrazujących opisywane wydarzenia.

*"Dzień 25 stycznia 1945 roku w obozie stutthofskim zaczął się bardzo wcześnie i trwał dla nas bardzo długo. To był istnie śądny dzień. Jeszcze **było ciemno, kiedy nas obudzono** i postawiono w stan gotowości do wymarszu. Zaraz po codziennej porcji kawy porannej, tzn. płynu, który nazywano kawą, mimo iż przypominało toto ten szlachetny napój tylko zabarwieniem i goryczą, wyfasowaliśmy na drogę tylko **po pół bochenka chleba, po pół kilograma i po pół kostki margaryny** - 125 dag. Nie powiedziano nam natomiast na jak długo ten prowiant ma nam wystarczyć, dlatego też bardzo **wielu zjadło ten przydział jeszcze przed wymarszem**".*

*"Mróz i głód wykańczały ludzi. Zazwyczaj nocowaliśmy w oborach, stodołach, ale było kilka razy, że i pod gołym niebem. Pamiętam taką noc, że było to akurat **2 lutego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej**, przypominam sobie ludzi idących z płonącymi gromnicami do kościoła. A my całą noc przedrzemaliśmy na jakimś placu w pobliżu stacji kolejowej. W czwórkę się przytulaliśmy, każdy z nas miał koc. **Dwa kocy położyliśmy na ziemi**, na nic przykucnęliśmy i pozostałymi dwoma kocami przykryliśmy się od góry. Tak w kuckach **ogrzewając się własnymi oddechami**, przesiedzieliśmy całą noc. Trochę drzemaliśmy, ale jeden na drugiego uważał, aby nie zasnąć, bo wtedy najłatwiej zamarznąć. Dziś sobie często myślę, **kim my wtedy w obozie byliśmy**. Albo wtedy kiedy szliśmy głodni zziębnięci przez kaszubskie lasy, wsie. Myślałem wtedy, tylko **aby przeżyć jeszcze jeden dzień**, od rana do wieczora. Dalej się myślą nie wybiegało. Następnego dnia to samo, od rana do wieczora, aby nie paść w czasie marszu, aby nie upaść, aby w nocy nie zamarznąć, bo przecież **tyle już wytrzymałem**."*



Ślady pamięci

Według rozkazu komendanta obozu P.W. Hoppego z dnia 25 stycznia 1945 roku, tysiące ludzi miało pokonać trasę: ze Stutthofu przez Mikoszewo, Cedry Wielkie, Pruszcz Gdański (tu nocowały wszystkie kolumny więźniów), Straszyn, Łapino, Kolbudy, Niestępowo,

Pomieczyno, Luzino, Godętowo do Łęborka.

Przewidywano, że marsz będzie trwał 7 dni. W mroźny czwartek 1945 roku o 4:00 rano, wszystkich więźniów zgromadzono na placu apelowym. Po wstępnej selekcji, tych przeznaczonych do ewakuacji zestawiono w kolumny marszowe. W niewielkich odstępach czasowych wyszło 7 kolumn. Następnego dnia, w piątek 26 stycznia 1945 roku, wyruszyły z obozu jeszcze dwie kolumny.



Marsz ewakuacyjny odbywał się podczas mroźnej, bardzo srogiej zimy. Na drogach leżało sporo śniegu, wiał wiatr. Gwałtowne załamanie pogody nastąpiło drugiego i trzeciego dnia wymarszu. Rozpoczęła się zawieja, mocno padał śnieg, a temperatura spadała do - 20 stopni Celsjusza.

W wielu relacjach świadków były to niekończące się szeregi osłabionych postaci w pasiakach i kocach. Droga była znaczone krwią zabitych. Esesmani z diabelską uciechą urządzali sobie zawody w strzelaniu do tych, co pozostawali w tyle i słabli. Nikt nie spisywał numerów ofiar. Na zawsze pozostaną bezimienni. Nigdy ich rodziny nie znajdą grobów i prochów pomordowanych lub zmarłych z wycieńczenia...



Józef Łapiński – Marsz Śmierci



Miejsca postoju wybierano przypadkowo. Nie było przygotowanych noclegów ani wyżywienia. Zamykano więźniów w dużych oborach, stodołach czy kościołach. Zabroniono kontaktować się z okoliczną ludnością.



Po przenocowaniu ruszono w dalszą drogę. Coraz więcej wyczerpanych ludzi wlokło się na końcu kolumny. Upadających w śnieg i niemogących dotrzymać kroku maszerującej kolumnie eskorta niemiecka rozstrzeliwała.



Kolejne utrudnienie pojawiały się z dnia na dzień. Były to zakorkowane drogi na szlaku, postoje w niesprzyjających warunkach i nasilające się choroby więźniów: wysoka gorączka, tyfus plamisty.

Kolumny więźniów kierowano do obozów ewakuacyjnych. Było ich przynajmniej 8 : w Gęsi, Krepie Kaszubskiej, Tawęcinie, Rybnie, Nawczu, Łówczu, Gniewinie i Toliszczku. Miejsca te nie zapewniały nawet w najmniejszym zakresie warunków bytowych.

Liczba ewakuowanych więźniów jest szacowana na ok. 11.500 osób. **Zachował się pasek jednego z więźniów - Henryka Tempczyka**, który wrył na nim agrafką daty, nazwy miejscowości, symbole budynków, które mijali.

Niestety, zachowało się mało relacji więźniów. Byli tacy, którzy uważali za swój obowiązek notowanie dat czy miejscowości, ale nie mieli na czym. Spośród ok. 11 tysięcy są znane **dwa dzienniki pisane na bieżąco**. Jeden dziennik pisała więźniarka kolumny VII. Była to **Elżbieta Marcinkowska**. Jest on w posiadaniu rodziny, ale w książce po raz pierwszy publikowany w całości.

Drugi był pisany przez mężczyznę - **Alfonsa Grelewicza**. Notował to na kawałkach papieru z nadzieją, że zobaczy żonę i dziecko. Zapisy kończą się **26 lutego wpisem "Tyfus plamisty"**. Jest też trzeci dziennik nieznanego więźnia - to dwie kartki zapisane dwustronnie.

Do dzisiaj w niektórych miejscach postoju są ślady pamięci. To najczęściej **wryte nazwiska i adresy więźniów**. Takich napisów odkryto kilkanaście **w kościele w Pomieczynie**. Znajdują się w ukrytych miejscach, między innymi na tylnych drzwiach ołtarzowych, schodach wiodących na ambonę czy pod ławkami.

W latach 60. studenci, w tym Janina Grabowska, **spisywali relacje więźniów**. W zdecydowanej większości są one w tej książce jak i również nigdy niepublikowane relacje ze zbiorów i kolekcji prywatnych, **rysunki więźniów, mapy, ilustracje, zdjęcia**. Większość to materiały niepublikowane wcześniej. Jest też **kilkanaście nowych dużych map** oraz kilkanaście planów miejscowości.

Odważni, dobrzy ludzie - osoby ratujące więźniów

Tragiczne wydarzenie przetrwało w pamięci ludzi. Oprócz relacji tych, którzy przeżyli Marsz Śmierci, znajdują się w książce relacje ludzi pomagającym więźniom. Mieszkańcy wiosek z narażeniem życia gromadzili się przy drogach i w miejscach noclegowych, aby dostarczać więźniom przede wszystkim produkty żywnościowe. **Przekazywali chleb, wodę, mleko, garnek zupy czy kaszy**. Wśród maszerujących wypatrywali swoich bliskich, by nawiązać z nimi kontakt. Ułatwiali więźniom ucieczki, ukrywali zbiegów, organizowali miejsca ukrycia. Przekazywali rodzinom informacje o ich losach.

Pomoc nie ustawała nawet, gdy więźniów docelowo zamknięto w obozach ewakuacyjnych. Ustała dopiero po ich uwolnieniu przez Armię Czerwoną w początkach marca 1945 roku.

Dzięki ofiarności mieszkańców wiosek więcej więźniów mogło przeżyć. Na tę pomoc mogli liczyć dopiero w miejscach zamieszkałych przez **Kaszubów**. Wcześniejsze tereny marszu zamieszkiwała głównie ludność niemiecka, wrogo i nieżyczliwie nastawiona do więźniów Stutthof.

W gronie osób bohatersko niosących pomoc więźniów Stutthof była między innymi **Monika Szwertfeger**, mieszkanka Pomieczyna, uhonorowana pośmiertnie w 2012 roku przez Instytut Yad Vashem tytułem Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata. Uratowała życie Lusi Schimmel (z domu Pinczk), 24-letniej Żydówki, pochodzącej z Wilna.

Gorąco zachęcamy do czytania tej publikacji.
Marzena Dworak i Anita Rzeszowska

Opracowanie na podstawie książki Janiny Grabowskiej **Marsz Śmierci. Ewakuacja piesza więźniów KL Stutthof i jego podobozów. 25 stycznia - 3 maja 1945, Sztutowo, 2023**